ROK 49. KRAKÓW, DNIA 25. STYCZNIA 1919. Nr. 8.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

Prenumerata w Krakowie na prowincyi:

całorocznie . . . K 48 –
półrocznie . . . . „ 24·–
kwartalnie . . . „ 12·–
miesięcznie . . . „ 4 –

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PADEREWSKI I PIŁSUDSKI PRZY ROBOCIE.

Mistrz chwycił miotłę i wymiata śmiecie
Co się na polskim rozrosły ugorze,
„Naczelnik“ zlewa miazmata karbolem...
Przy zacnej pracy szczęść wam Panie Boże!

Powieść o dwóch Ignacych.

Onego czasu kiedy Polska była w niewoli, miała dwóch Ignacych.

Pierwszy z nich był chudy i krótko strzyżon, a drugi zasię też nie był spaśny, ale nosił wielką grzywę.

Pierwszy z nich był silny w języku, a drugi w palcach — a oba byli mistrze w swem rzemieśle.

I zbiegały się do nich liczne rzesze, aby usłyszeć jak pierwszy będzie gadał, a drugi na dudach wygrywał.

A jako jeden drugiemu w drogę nie wchodził, przeto między Ignacym Gębatym, a Ignacym Gędziebnym nie było zawiści.

I stało się, iż króle i władcy tego świata miecza na się dobyli i cztery lata wojowali, a poddane ich jako muchy ginęli, abo w ogonkach stali o kęs chleba proszący.

A w piątym roku owej wojny, kiedy dwa wrogie Polsce mocarstwa się rozpadły, trzeciemu pęta na szpony nałożono, a żołnierze onych mocarstw opuścili ziemię polską — synom Lecha z radości wielkiej w głowach się pomieszało.

Miasto zebrać się w kupę i wespołek radzić jak naprawić co się popsuło, jak zlepić co się rozleciało, obywatele Korony polskiej jęli się swarzyć i wyzywać się jako owe przekupki krakowskie, kiedy jedna drugiej nieuczciwym członkiem ciała przed ślepia zabłyśnie.

A obaliwszy trzech starców, co rządy sprawowali, oddali ster nawy wojakowi, który w materjach status laik był.

Zwrócił się przeto do Gębatego i rzekł: Uczyń mi, Ignacy, rząd, a weź do niego męże olej w głowach mające, które wiedzą: jak, gdzie i którędy?

Tedy Ignacy, który był niedowid, bo nie widział innych krom tych, co go słuchali, rzekł do uczniów swych: Z was wybiorę dwunastu, abyście rozkazywali ludowi.

I ucieszyli się uczniowie, a upoiwszy się winem władzy, zaczęli wierzgać, pleść koszałki-opałki, i tak rządzić, że Rzeczpospolita była bliska upadu.

W skarbie wiatr świstał — wojska nie było — chleba powszedniego nie stało — na urzędziech siedzieli świszczypały i wartogłowy — niezgoda domowa rosła — a zdradne sąsiady po ukrainach watahy swe rozpuszczali.

Widząc to utrapienie Rzeczpospolitej, przybieżał z Galji ów drugi Ignacy, Gędziebnym zwan i rzekł do wojaka: Aza nie widzisz, że naród ginie?

I rzekł wojak: widzę. A iżeś praw, czyń coć serce każe.

A wziąwszy miotłę, powyganiał Ignacy Gędziebny faryzeuszów i kłótników ze świątyni.

A zgromadziwszy męże sprawiedliwe, ojczyznę miłujące, partyjnictwem nie zarażone, wziął się wespolek z nimi do rządzenia, i łatania dziur uczynionych przez męże Ignacego Gębatego

I pokazało się, iż ten co grał na martwych dudach palcami, lepsze wyrozumienie ma o rzeczy, niż ten co gębą grał na dudach żyjących.

* * *

Oby tylko syny tej miłej Rzeczpospolitej, porzuciwszy swary, stanęli przy dobru, prawdzie i miłości.

Bo kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił.

A przyszła godzina na jego wypełnienie. Przyszła godzina, abyśmy ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest zbawienie nasze...

Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Porzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości.

Chodźmy nie w cielesnościach i rozpuście, nie w zwadzie, ani zazdrości. I odsuńmy od siebie wszelkie paskarze, tak te, co handlują mąką i tłuszczem, jak i te, co handlują polityką i dobrem narodu.

WYBORY... W ATENACH.

Ktoś przed laty gdzieś ogłosił
(Figlarz, mówiąc między nami)
Że kochany nasz Krakowek
Jest polskiemi Atenami.

Podobała się nam wielce
Ta opinja chlubna taka,
Zadzierało więc nos w górę
Każde dziecię grodu Kraka.

A gdy chwila dziś nadeszła
Osobliwa, wielkiej ceny,
Cała Polska pyta: kogo
Wyszlą na sejm te Ateny?

Lecz na listach kandydatów
Widząc same prawie zera,
Ma wątpliwość, czy z tych Aten
Nie zrobiła się — Abdera.

PREZYDENT I »MISJONARZ«.

W tych dniach przejeżdżała podobno incognito przez Kraków dwunasta z rzędu misja ententy, na której czele stał znany jenerał John Bull. Mówią, że między nim a prezydentem Federowiczem zawiązała się następująca rozmowa:

— Byli tu już u was podobno Amerykanie?

— Tak, nawet dwa razy.

— Panowie z nich zadowoleni?

— Oczywiście, bardzo, bardzo... Wywieszaliśmy flagi amerykańskie, wnosiliśmy toasty..

— A jakież wrażenie wywarły misje francuskie?

— Ho, ho! Powiewały flagi francuskie, — krzyczeliśmy *vive la France!*

— A misja włoska chwyciła was za serce?

— Owszem, owszem... Rozlegało się *Evviva Italia*...

— Nie pytam już o nasze delegacje, bo słyszałem, że ją gorąco przyjmowaliście.

— O yes, yes...

— Jednem słowem jesteście szczęśliwi?

— Tak, tak, jesteśmy...

— To mnie cieszy. Choć, daruj panie prezydencie, ale jakoś odpowiadasz zbyt lakonicznie, półgębkiem, z rezerwą. Powiedz otwarcie i szczerze co myślisz?

— Myślę panie jenerale, że wolelibyśmy gdyby zamiast owych missyj, przybyły do nas trzy wasze dywizyjki: jedna przeciw Niemcom, druga przeciw bolszewikom, a trzecia do obrony Galicyi... „Oglądaczy" mamy już dość — piękne słowa nie zastąpią nam... karabinów.

Z CHWILI.

Dowiadujemy się, że prezydent Federowicz i naczelnicy stronnictw uczą się na gwałt języków portugalskiego, japońskiego, greckiego, ze względu iż spodziewane są w Krakowie „misje" Portugalji, Grecji i Japonji.

Mówią, że jen. Berthelemy odegraną przez orkiestrę krakowską „Marsyliankę" wziął za polski hymn narodowy i zauważył, że w niektórych miejscach hymn ten przypominał mu nieco Marsyliankę.

Wskutek zupełnej upadłości firmy „Moraczewski, Thugutt i Wasilewski" zostaną w drodze licytacyi sprzedane następujące ruchomości:

1. Kawałki podartego sztandaru wraz z drążkiem, mogącym jeszcze czasem służyć za konika na głębokiej prowincji.
2. Fraki ministerjalne z czerwonemi wypustkami.
3. Marynata z haseł bolszewickich własnego wyrobu.
4. Drabinka grubo zużyta, ale jeszcze dobra, dla aferzystów pośledniejseego gatunku.
5. Maszynka do puszczania tumanów reformatorskich. Także trochę zużyta.
6. Kasa ogniotrwała, całkiem nieużywana z braku monety.
7. Korona zarekwirowana u Orła białego.
8. Zbiór różnych zaszarganych aspiracyi.
9. Biblioteka naukowa po ministrze Wójciku, składająca się z „Pierwszej książki do czytania", „Sennika egipskiego" i tabliczki mnożenia.
10. Przyrząd do podwyższania i obniżania opłat pocztowych.
11. 100 butelek czerwonego atramentu dla użytku cenzury.
12. Szlabany graniczne i paszporty dla ułatwienia komunikacyi między Królestwem a Galicją.

BRACIA CZESI.

Wobec teraźniejszych dowodów „przyjaźni" ze strony Czechów, *Djabeł* musi zaznaczyć, że w ową przyjaźń nigdy nie wierzył, i przed nią ostrzegał. Mógłby na to przytoczyć cały szereg dowodów, ale poprzestaje na jednym.

Po „Wrześni" Czesi starali się, aby ich episkopat napiętnował w Rzymie pruską zbrodnię. Czule im za to dziękowało lwowskie Towarzystwo dziennikarzy.

Djabeł wówczas tak się odezwał:

O kochani dziennikarze!
Nie dziękujcie nazbyt czule,
Bo ta czeska dla nas miłość
Jest, jak była, na bibule.
Bowiem źródłem tego czynu
Jest nie miłość do Polaków,
Lecz nienawiść, jaką czują
„Bracia Czesi" do Prusaków.

Czemu, kiedy Moskal dziki
Cały naród polski ciśnie,
To kochany brat Słowianin
Na tę zbrodnię ani piśnie?
Czemu brat ten wciąż moskiewską
Trzymał i dziś trzyma stronę?
Czemu nie nas, lecz Moskali
Brał przed nami (!) on w obronę?

Czemu świeżo, jak to wiemy
Brat ten kłamie jak najęty,
Że my „russkich" uciskamy,
Na tej „chełmskiej ziemi świętej"?
Czemu brat ten, co w obłudzie
Swej dosięgnął aż do szczytów,
Tai, że ta ziemia „świętą",
Jest przelaną krwią unitów?

Czemu to na śląskiej ziemi
W polskich wioskach brat ten stawia
Czeskie szkoły i bezwstydnie
Polski lud wynaradawia?
O powiedzcie, dziennikarze,
Czem się różnią owe braty
Od najgorszych naszych wrogów?
Czem się różnią od hakaty?

Więc ostrożnie z czułościami,
Zacni lwowscy dziennikarze,
Bo *nec locus ubi Troja*
Gdy przyjęła dary wraże.
Łatwowierność — to nie cnota,
Łatwowierność — to nie chluba,
Prze Bóg miły! — to głupota
Prze Bóg miły! — nieraz zguba.

Bajka z minionych czasów.

Za rządów caratu skazano na śmierć dwu socjalistów: bolszewika i mieńszewika. Prowadził ich kat do lasu, aby ich powiesić. Bolszewika cią-

TRYUMFALNY POWRÓT PP. MINISTRÓW.



Po trudach do zagród ojczystych podąża
Stączek do Skawiny, Wójcik do Wyciąża.

gnął na długim sznurku, mieńszewika na krótkim. Przed karczmą zatrzymał się i wstąpił na kilka stakanczyków oczyszczennoj.

Skazańcy mogli uciec, ale tak się zażarcie kłócili o swoje zasady i metody, że nie mieli czasu myśleć o ucieczce.

Kat podochociwszy sobie, powiada: „Wiecie co chłopcy, chce mi się przespać. Pożyjcie więc sobie jeszcze z godzinkę"...

Kiedy zasnął, mówi bolszewik:

— A gdybyśmy tak, zamiast dać się powiesić, jego powiesili, a potem dali drapaka?

— Pyszna myśl — odpowiada mieńszewik...

— Więc dalej do roboty. Dawaj sznur...

— Co? na moim sznurze. Nigdy w życiu. Ty daj sznur.

— Jeszcze czego? Za żadne skarby.

Jak się zaczęli sprzeczać i kłócić, kat się obudził.

— Nic z mojej drzemki przy takim hałasie — zawołał ze złością. Jak widzę, muszę naprzód was powiesić, a potem dopiero się prześpię.

Jak rzekł, tak wykonał. Powiesił bolszewika na długim sznurze, a mieńszewika na krótkim.

Ale każdy pozostał przy sznurze... swych przekonań.

Do iluż to stronnictw, i nietylko rosyjskich, da się zastosować ta bajeczka

DROBIAZG.

Jeśli radość niektórych panów z powodu proklamowania niezależnej Polski była tak długą, jak chorągwie, które z tego powodu na swych

domach wywiesili, to bardzo ładnie... Ale czy też nie jest ona przypadkiem i tak czystą?

To jednak ciekawe, że gdy w towarzystwie, w którem znajdują się żydzi, zacznie ktoś mówić ogólnie o paskarzach, nikogo nie wymieniając, zaraz odezwie się któryś z tych jegomościów: „Że też panowie nie możecie się wyzbyć tego paskudnego antysemityzmu!...“ Tak, jak gdyby tylko żydzi mieli być paskarzami!...

Partya konserwatywna, która często nas zapewniała o swym patryotyźmie, obecnie, usuwając się na najdalszy plan, zadaje kłam swym słowom. Czy może nie dowierza, iż obecna sytuacya jest pewną?... A może jaśnie panom nie wypada stawać do pracy razem z hołotą?...

Racyę miał, kto powiedział, że wszelkie centrale są do niczego. Przykład piękny na Austryi. Nie tak dawno temu zaczęto przemyśliwać znowu nad scentralizowaniem rządów i odebraniem krajom autonomii, no i tymczasem staruszkę dyabli wzjęli!... Rozsypała się w proch!...

W SĄDZIE.

— Nazwisko?
— Jojne Firułkes...
— Zawód?
— Artysta...
— Jaki artysta?
— Jaki?... Ot, taki sobie, proszę wielmożnego pana sędziego, jak wszyscy inni artyści...
— Czemże się więc właściwie zajmujesz?
— Ja, proszę pana sędziego, wyrabiam parasole...
— Więc parasolnik..., nie żaden artysta... Parasole robić, to nie jest żadna sztuka...
— Jeśli to nie jest sztuka, to, proszę, niech pan sędzia zrobi parasol... Chciałbym to widzieć!...

W »ESPLANADZIE«.

(Rozmowa z przed dwu lat).

— Moryc;... Podobno ma być wkrótce ogłoszony nowy „*musterunek*“.
— Niech szlag trafi!... Znowu kilka tysięcy dyabli wezmą... Ale czego człowiek nie zrobi dla świętego spokoju...

AHA!

— Dlaczego na herbie miasta Krakowa widziano dawniej w otwartej bramie białego Orła, a obecnie gdzieś się stamtąd podział?...
— Widocznie schował się ze strachu, by mu znów jaki pan Thugut nie zechciał zedrzeć korony z głowy...

OBROŃCA UCIŚNIONYCH.

Gdzieś niedawno w miejskiej Radzie
Poddał ostrej ktoś krytyce,
Że reklama naszych kupców
Wprost urąga estetyce,
Bo to miastu nie dodaje
Ni uroku, ni ozdoby,
Gdy przed drzwiami sklepu wiszą
Różne części garderoby,
Garnki, kufry i tak dalej
I stać może się to snadnie,
Że ten przedmiot przechodniowi
Przypadkowo na łeb spadnie...
A na szyldach malatury!
Te o pomstę krzyczą nieba...
Kraków wielki, więc raz temu,
Kres-by już położyć trzeba!...
Na to drugi się odzywa:
„Wiem już, w kogo wniosek godzi,
Wiszą portki?... Zacna Rado,
Nam to przecież nic nie szkodzi
Spaść co może?... Wolne żarty,
Ja tamtędy chodzę śmiało
I nie miałem jeszcze trafu,
By mi na łeb coś zleciało...
Zresztą taka rozmaitość,
Chyba przyzna każdy racyę
Bardzo mile wpada w oko,
Czyniąc miastu dekoracyę,
I dlatego stawiam wniosek:
Wobec wyż powiedzianego,
Zechce więc nad tamtym Rada
Do porządku przejść dziennego!“
No i przeszła, bo koledze
Trudno w tem odmówić racyi...
Nawet z miejsca wnioskodawca
Zebrał szereg gratulacyi!
I siadł radca kontent z siebie,
A wnet rozszedł się głos w górze:
„Imię twoje sławić będzie
Stradom, Kaźmierz i Podgórze!“
Tej przysługi Izraela
Naród, do wdzięczności skory,
Nie zapomni panu radcy,
Gdy nadejdą znów wybory...

NOWY GATUNEK BRONI.

— Panu, panie Pufeles, udało się jakoś szczęśliwie wycyganić z wojska.
— Co pan mówi!... Ja służyłem przy „*Scheinwerferach*“...
— Wiem... wiem... To jest obsługa reflektorów...
— Nie, panie!... To jest całkiem co innego. Ile razy groziło mi niebezpieczeństwo, że mnie powołają, to ja potrzebowałem rzucać jeden *Hindertkronenschein* tu, drugi tam, i wszystko było w porządku!...

WYTŁUMACZENIE.

Że opłata od listów została podniesioną, w tem niema nic dziwnego Dawniej list do pewnej miejscowości szedł jeden dzień, dziś potrzebuje na to aż dwa tygodnie, więc też musi się za to i więcej płacić... Jest to pewien rodzaj „składowego“.

W NASZYM MAGISTRACIE.

— Ja ci powiadam, że tak sprawiedliwego i równomiernego traktowania urzędników, jak w naszym magistracie, nie spotkasz chyba nigdzie indziej...

— Czy być może?...

— Tak!... Panuje tutaj, mój drogi, taki zwyczaj, ze, jeśli nie masz protekcyi, musisz pracować za innych, protegowanych, a tymczasem oni będą awansować za ciebie...

TAKŻE KŁOPOT.

— Wyobraź sobie, nie mogę w żaden sposób zmienić tysiączki ..

— E... Drobnych chyba nie brak. Bank austryacki wybił tyle banknotów, a Dębniki mu pomagały...

— Ja też na brak drobnych nie narzekam... A nie mogę zmienić tysiączki z tej przyczyny, iż jej nie posiadam...

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Coraz gorzej. — Zakaz sprzedawania wódki. — Od kogo wyszedł. — Jakie były powody. — Kłopoty P. K. L. i pana fizyka z tego wynikłe. — Przypomnienie dawnych czasów. — Co kronikarz o tem sądzi. — O wyborach. — Dymisya Moraczewskiego i nowy gabinet. — Zamach stanu. — Zakończenie).

Jednem słowem, ładnych dożyliśmy czasów! Obiecywano nam, że, niech się tylko skończy wojna, stosunki poprawią się zaraz, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. widzimy jednak że tak nie jest. Warunki życiowe z dnia na dzień stają się coraz gorsze i cięższe, a tej pomocy, z jaką nam miała podobno pospieszyć Koalicya, zwłaszcza zaś Ameryka, jakoś nie widać, choc na nią tak niecierpliwie czekamy. Kto wie, czy ów okręt, który miał do nas przywieźć różne amerykańskie specyały, nie zatonął gdzieś w drodze.

Raz brakuje tego, to znów owego.

Obecnie przyszła kolej na wódeczność, bez której ten lub ów nie wyobraża sobie życia.

I nie trzeba być obdarzonym zbytnią fantazyą, by sobie przedstawić, jaką minę musiał zrobić przeciętny, choćby nawet i najbardziej zrównoważony obywatel miasta Krakowa, gdy się pewnego dnia znalazł w swej ulubionej knajpce i zwykłym rzeczy porządkiem zażądał „kieliszek — tej, co to zwykle“...

— Wódki niema! — usłyszał odpowiedź, która o mało go z nóg nie zwaliła. Z lżejszem sercem zniósł swego czasu wiadomość o wzięciu przez Moskali Lwowa, a potem Przemyśla.

— Jak to? - pytał dalej. — Tak rano i już ją wypili?

— Nie!... Wódka jest, ale jej sprzedawać nie wolno!

I teraz dopiero rzucił okiem w stronę pułek, skąd tak ponętnie uśmiechały się doń dawniej różnego rodzaju flaszczyny i przekonał się, jaka tam przerażająca pustka!

W samej rzeczy pojawił się taki zakaz, ale od kogo on wyszedł, to ma dopiero rozstrzygnąć historya, a ona się z zasady nigdy nie spieszy.

Z obowiązku kronikarskiego staraliśmy się rzecz zbadać u samego źródła. Zasięgaliśmy też informacyi u fachowców i przekonaliśmy się, że zdania są podzielone.

Jedni z nich twierdzili, że zakaz ów wyszedł od rządu, który chce, aby wybory odbyły się zupełnie trzeźwo, drudzy całą winę zwalili na restauratorów i szynkarzy i to tych najbardziej eleganckich, to jest sprzedających wódkę w małych kieliszkach, z zyskiem co najmniej pięćcet procent i do tego tak słabą, że może się nią uraczyć nawet najbardziej zawzięty członek czynny Eleuteryi bez obawy ściągnięcia na siebie zarzutu, że się swym zasadom sprzeniewierza.

Jeśli rząd wydał ten zakaz, w takim razie zgodzić się nań musimy, choć trudno sobie wyobrazić wybory bez kiełbasy, a kiełbasę bez wódki. Jeżeli jednak „inni szatani byli tu czynni“, a tymi szatanami byli sami szynkarze, należy się zapytać, jaki mieli powód do tego, bo bez powodu nikt nic nie robi, więc też i tak ważna sprawa musiała mieć również i ważny powód.

I dowiedzieliśmy się, tak nam opowiadali wtajemniczeni, że w ten sposób chcieli panowie restauratorzy zmusić P. K. L. do zatwierdzenia nowego cennika, dozwalającego „z urzędu“ drzeć skórę bezkarnie z bliźnich, nie potrzebując się oglądać na ową magistracką ławę, która im już tyle krwi serdecznej napsuła, choć jej dotąd jeszcze niema, a tylko ją obiecują.

Wiedząc o tem, jaką rolę gra trunkowość w czasie agitacyi przedwyborczej, jak to przy jej pomocy można przekonywująco przemawiać do wyborców, powiedzieli sobie: teraz, albo nigdy!... I mieli racyę!... Od chwili wydania zakazu i pouczenia ogółu pijącego, jaka jego przyczyna, drzwi w Komisyi likwidacyjnej się nie zamykają. Co kwadrans wpada jakiś zziajany osobnik i woła zrozpaczonym głosem:

— Bójcie się Boga!... Zatwierdźcie im ten cennik, bo, dzięki wam, przepadnę przy wyborach!

A inny znów twierdzi, że, jeżeli sobie zaraz rano, jeszcze przed biurem, nie kropnie żołądkowej, cały dzień ma zepsuty. To samo wskazane jest i po biurze, aby spłukać kurz, jakiego się każdy pilny urzędnik nałyka przy wertowaniu aktów, co zwłaszcza teraz, w okresie grasowania hiszpanki, tyfusu i t. d. jest zewszechmiar wskazanem.

Molestują więc i pana fizyka prośbami o wzięcie ich w obronę, ale on wskazuje im tylko na dziesiąte przykazanie hygieniczne, które mówi: „Mimo przeciwności, nie upadaj nigdy na — duchu“.

Ale jak tu nie upaść, gdy niema czem sił skrzepić?..

I, dzięki temu właśnie zarządzeniu, bez względu na to, od kogo ono wyszło i jakie miało motywy, przypomnieliśmy sobie dawne, lepsze czasy, gdy w restauracyach i kawiarniach wydano zakaz podawania chleba, a każdy, kto się chciał nim uraczyć, musiał sobie przynieść kawałeczek w kieszeni. Jak pożądliwem okiem spoglądali wówczas na niego ci, którzy nie mogli się znaleźć w podobnie szczęśliwem położeniu, gdyż, gospodarstwa domowego nie prowadząc, chleba wypiekać nie mogli, a nie mieli czasu do stawania w ogonku chlebowym.

Zupełnie to samo powtórzyło się teraz z wódeczką. Kto chciał w restauracyi przed jedzeniem golnąć sobie celem lepszej konkokcyi, musiał przynieść ze sobą w kieszeni flaszczynę...

Znaleźli się przecież ludzcy gospodarze, nie mogący spokojnie patrzeć na te Tantalowe męki współobywateli i sprzedawali wódeczkę, ale całemi flaszkami, doliczając naturalnie odpowiedni procencik za strach, sprzeniewierzenie się zasadom najświętszym i złamanie danego przyrzeczenia.

Że ci, którzy cały ogrom winy *ex re* wydania owego zakazu, zwalają na barki samych szynkarzy, mają racyę, wydaje mi się zupełnie prawdopodobnem, gdyż rząd w danym wypadku, jeśliby mu było rozchodziło się o wybory, byłby raczej polecił na czas ten zamknąć ordynarne szynki, boć tak zwany intelligent pod wpływem alkoholu prawie nigdy się tak nie zacietrzewi, aby miał odrazu wywołać awanturę. Zostawiono zresztą wino, miód i piwo, na których można się urżnąć również skutecznie, ale jest to z większymi połączone kosztami.

Ale, choć jeszcze nie po wyborach, opamiętanie przychodzi, a flakoniki z rozweselającym płynem zaczynają już wystawiać swe główki na światło dzienne.

A czas najwyższy, gdyż wybory już za pasem. W samym Krakowie ma urzędować przeszło siedmdziesiąt komisyi wyborczych, co najmniej więc drugie tyle musi być lokali agitacyjnych, a nikt o suchem gardle agitować nie będzie.

Ogromnie jestem ciekawy, jak się ze swego obywatelskiego obowiązku wywiążą niewiasty, mające po raz pierwszy stanąć „jak jeden żona“ przy urnie wyborczej. Ba, nie tylko stanąć, ale nawet i wyjść z niej, nowy rząd bowiem wobec płci nadobnej okazał się bardzo uprzejmym, i postanowił, wbrew gramatyce Małeckiego, że odtąd posłowie mogą być rodzaju męskiego i żeńskiego (choć my dotąd mieliśmy zawsze najwięcej „nijakiego“... przyp. zecera).

Jak się wybory odbędą i kto wyjdzie z urny, oto pytanie, na które odpowiedź da najbliższa przyszłość. Na razie o kiełbasie wyborczej mało się mówi (wybory te mają być podobno „czyste“), zauważyć się natomiast daje pewien ruch w okolicy cmentarzy, gdzie przeprowadza się próbną mobilizacyę uprawnionych do głosowania, którzy na dzień wyborów otrzymują urlop z tamtego świata.

Biedny pan Moraczewski do wyborów nie dociągnął i już w ubiegłym tygodniu podał się wraz ze swym gabinetem do dymisyi. W swym łabędzim śpiewie, który, nawiasem mówiąc, jest bardzo smutny, narzeka na brak pieniędzy, czemu się zupełnie nie dziwię, boć to dzisiaj ogólna choroba. Spuściznę objął po nim pan Paderewski, a czy będzie szczęśliwszym i zyska sobie poparcie ogółu, przyszłość to dopiero pokaże.

Grono ministrów — emerytów znów się więc powiększyło. Jeśli tak dalej pójdzie, zapędzimy dawną Austryę w kozi róg, choć pod tym względem zajmowała zawsze pierwsze miejsce, mając najwięcej wysłużonych ministrów z tekami i bez tek, ale z emeryturą.

Czy nasi otrzymają jakie zaopatrzenie na starość, o tem nie wiem, ale chyba nie, skoro pan Moraczewski narzekał na brak monety.

Należałoby jeszcze wspomnieć o warszawskim tak zwanym zamachu stanu, ale lepiej temu może i dać spokój, by nie poruszać niepotrzebnie mrowiska. Zresztą sprawa to już dawna, a omówieniu jej w poprzednim numerze stanął na przeszkodzie strajk drukarski. To jedno jest pewnem, że się nie udał, i że byłoby lepiej, gdyby zupełnie nie był miał miejsca, skoro nie był należycie przygotowany. Jeśli się kto zabiera do przeprowadzenia podobnie ryzykownego przedsięwzięcia, powinien się najpierw obliczyć ze siłami, aby go nie spotkało to, co w tym wypadku, *fiasco*.

Nasi panowie politycy wszelkich odcieni niechaj sobie wezmą do serca tę admonicyę dyabelską, a z pewnością nie wyjdą na tem źle i nieraz oszczędzą sobie przykrego rozczarowania.

Aby być mężem stanu, nie dość mieć szeroką gębę i głośno krzyczeć, trzeba mieć przedewszystkiem mózg i to przeświadczenie, że się pracuje dla dobra ogółu, a nie dla własnego interesu.

I tylko takim powinni oddać swe głosy P. T. Czytelnicy i wyborcze debiutantki, P. T. Czytelniczki.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie